

WPŁYW PRAWA NA FILOZOFIĘ (PRZYPADEK KANTA)

Wpływ filozofii na prawo jest wydatny i dobrze znany. Może być rozpatrywany w płaszczyźnie teoretycznej i praktycznej, czyli urzeczywistniania jakichś idei filozoficznych przez system prawny, chociaż te dwa konteksty są nieraz trudne do ich wzajemnego rozdzielania, ponieważ ci filozofowie, którzy efektywnie wpłynęli na prawo, analizowali je także z bardziej abstrakcyjnego punktu widzenia. Tylko niewielu wybitnych filozofów, na przykład Kartezjusz, Berkeley czy Husserl, było całkowicie lub minimalnie zainteresowanych problematyką prawa. Zdecydowana większość głosiła takie czy inne poglądy teoretyczno- i filozoficzno-prawne. Byli i tacy, jak Platon, którzy chcieli swoje pomysły wcielać w życie, ale nic z tego nie wyszło. Niemniej, by pozostać przy Platonie, jego koncepcje polityczne, w tym na temat prawa i państwa, stanowiły ważny, a według niego może nawet najważniejszy fragment jego systemu filozoficznego. Podobnie, tutaj mowa już tylko o refleksji teoretycznej, a nie o zamiarach jej urzeczywistniania, uwieńczonych sukcesem, było w przypadku Arystotelesa, Augustyna z Hippony, Hobbesa, Leibniza, Spinozy czy Hegla. W samej rzeczy, stosując bardzo stary, ale ciągle aktualny podział na filozofię teoretyczną i praktyczną, problematyka dotycząca prawa była podejmowana przez każdego, kto zajmował się tą drugą dziedziną, a czynili to niemal wszyscy filozofowie. Okoliczność ta nie wynikała tylko z faktu, że wielu filozofów miało wykształcenie prawnicze, ale z wagi zagadnień prawnych w ramach filozofii praktycznej. Spinoza, który odebrał tradycyjne wykształcenie talmudyczne, a dopiero później zajął się filozofią, był równie żywotnie zainteresowany filozofią prawa jak Leibniz, prawnik, a nawet doktor w tej dziedzinie. Trzeba też dodać, że w większości przypadków filozofia praktyczna danego filozofa odpowiadała danej filozofii teoretycznej, na przykład empiryzm Arystotelesa przejawiał się w jego traktowaniu roli prawa w społeczeństwie, a racjonalizm Spinozy jest widoczny w jego ujęciu kwestii prawnych i etycznych. Jest rzeczą oczywistą, że założenia filozoficzne odgrywały bardzo istotną rolę w pracach teoretyków prawa, na przykład neokantyzm w przypadku Kelsena czy psychologizm u Petrażyckiego.

Mamy wiele spektakularnych przykładów wpływu filozofii na prawo. Pierwszym są stoicy i ich rola w kształtowaniu rzymskiej kultury prawnej. Sławna definicja prawniczostwa, sformułowana przez Ulpiana i przejęta przez kodyfikację Justyniana, powiada: *Juris prudentia est divinarum atque humanarum rerum notitia, iusti atque iniusti scientia*, a jest to prawnicza replika stoickiej idei, że filozofia jest nauką o rzeczach boskich i ludzkich, czyli zgodnie ze stoickim panteizmem, po prostu nauką o porządku

natury. Wiadomo, że stoicyzm był dla Ulpiana *vera philosophia*, czyli po prostu filozofią prawdziwą. Trudno wyjaśnić kształt i ewolucję prawa rzymskiego (z okresu Cesarstwa), tak bardzo podziwianego, bez odwołania się do filozofii stoickiej. Innymi przykładami są (jest to oczywiście tylko wybór): Tomasz z Akwinu i rozmaite próby reformowania prawa cywilnego (w starym rozumieniu, tj. jako prawa wewnętrznego), Grocjusz (w szczególności jego dość radykalny racjonalizm) i rozwój prawa międzynarodowego, Locke i konstytucjonalizm amerykański, filozofowie francuskiego oświecenia i kształtowanie się ustroju Francji oraz wielu innych krajów, myśl oświecenia i abolicjonizm w prawie karnym, Kant i idea, a także praktyka państwa prawa, Marks i prawo w państwach komunistycznych, Nietzsche i praktyka prawnicza III Rzeszy (choć trzeba tutaj dodać, że myśl tego filozofa została całkowicie wynaturzona przez nazistów), pozytywizm filozoficzny i pozytywizm prawniczy, pragmatyzm amerykański i realizm prawniczy czy renesans prawa natury po II wojnie światowej i prawa człowieka. Mamy i nasze polskie przykłady, jak wpływ późnej scholastyki na polskich przedstawicieli koncyliaryzmu, czyli poglądu o wyższości soboru nad papieżem, a także na pomysły Pawła Włodkowica w prawie międzynarodowym czy filozofii oświecenia, zarówno francuskiej, jak i rodzimej, na treść Konstytucji 3 maja. Nasuwa się i takie spostrzeżenie, zapewne związane z przeznaczeniem niniejszego artykułu do książki pamiątkowej dla uczczenia wybitnego specjalisty w zakresie prawa agrarnego. A może filozoficzne poglądy, na przykład fizjokratów, dotyczące ziemi i jej roli lub współczesnych filozofów-ekologów, miały i mają swój udział w powstaniu i rozwoju tej gałęzi prawa?

Powyższe uwagi są zaledwie szkicem problematyki nadającej się na wielotomowe opracowanie, zapewne kolektywne, rzeczy dość dobrze znanych. Inaczej ma się sprawa z wpływem prawa na filozofię. Mam przy tym na myśli nie filozofię prawa, bo tutaj rzecz jest oczywista, na przykład to, że greccy sofisci sformułowali zasady pozytywizmu prawniczego, było bez wątpienia rezultatem ich praktyki prawniczej jako realizacji przekonania, że każdą sprawę można wygrać bez potrzeby interesowania się stroną moralną danego sporu. Interesuje mnie wpływ prawa na filozofię ogólną. Wszelako nie mam na myśli tego, że ktoś był prawnikiem zawodowym i to miało wpływ na charakter jego filozofii. Niewykluczone, że filozoficzny eklektyzm Cycerona był w jakimś sensie spowodowany jego praktyką prawniczą, ale jest to rzecz niesprawdzalna. W samej rzeczy, czasy Cycerona, gdy podstawowe kierunki filozofii greckiej, stoicyzm, epikureizm czy sceptycyzm, były w Rzymie równie popularne, po prostu sprzyjały eklektyzmowi i tak też postawa tego filozofa jest zazwyczaj wyjaśniana. To, co chciałbym rozważyć, może być zilustrowane przez trzy przykłady, które poruszę tylko hipotetycznie, tj. bez sformułowania w miarę wyraźnych asercji. Jest to raczej wezwanie do podjęcia bardziej dokładnych studiów nad wspólną historią prawa i filozofii.

Przykład pierwszy dotyczy logiki stoickiej. Wiadomo, że stoicy byli autorami nie byle jakich idei logicznych, w szczególności opracowali logikę zdań. Była to inna teoria logiczna niż sylogistyka Arystotelesa, logika nazw. Rodzi się pytanie, czy powstanie stoickiej teorii zdań nie było jakoś związane z argumentami prawniczymi. Trudno w tej kwestii wyrokować. Z jednej strony, początki logiki stoickiej pojawiły się przed złotym okresem prawa rzymskiego, nawet nie w Rzymie, ale w Grecji, ale z drugiej strony, szersze informacje o niej pochodzą już z czasów, gdy *ius Romanum* osiągnęło swoją świetność. Rzecz wymaga bliższego zbadania tekstów prezentujących argumentacje stoso-

wane przez rzymskich prawników. Drugi przypadek dotyczy metodologii nauk. Zasada, że sąd nie może uchylić się od rozstrzygnięcia przedłożonej mu sprawy, pojawiła się dość wcześnie. Wymagało to uregulowania wielu kwestii proceduralnych, na przykład rozkładu ciężaru dowodowego i samych zasad dowodowych. Niewykluczone, że rozwój w tej materii miał związek z taką oto, zazwyczaj przytaczaną jako anegdota, historyjką. Sofista Protagoras umówił się ze swoim uczniem Euatlosem, że otrzyma honorarium po wygraniu pierwszego procesu przez wychowanka. Wszelako ten nie kwapił się z wizytą w sądzie. Poirytowany Protagoras zagroził, że złoży skargę do trybunału, i rzekł: „Jeśli wygrasz, to zapłacisz na mocy umowy, a jeśli przegrasz, uiścisz mi honorarium w wyniku wyroku”. Euatlos odpowiedział: „Jeśli wygrasz, to nie zapłacę na mocy umowy, jeśli przegrasz, nic nie dostaniesz w wyniku wyroku”. Nie wiadomo, czy do rozprawy doszło, aczkolwiek zachowały się relacje o podobnych późniejszych zdarzeniach, w których sądy ponoć oddalały pozwy z powodu niemożności rozstrzygania o zasadności roszczeń. Jasne, że tego rodzaju przypadki sugerowały bliższe określenie wagi dowodowej poszczególnych okoliczności rodzących zobowiązania, a także świadczących za ich istnieniem. W każdym razie problematyka dowodów z okoliczności pojawiła się dość wcześnie w prawie i prawoznawstwie. Można zastanawiać się nad wpływem praktyki prawniczej na kształtowanie się pojęcia dowodu czy uzasadnienia w nauce. Jeśli dowód naukowy nie jest dedukcyjny, tj. oparty na prawidłach logiki formalnej, polega na dostarczeniu ewidencji empirycznej dla wysuwanego twierdzenia czy hipotezy (Andrzej Staruszkiewicz, profesor fizyki teoretycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim, nazywa to dowodem z okoliczności). Jakie są reguły akceptacji przekonań opartych na takich dowodach? Na pewno niektóre ustalenia prawników nie mają zastosowania w przypadku nauki, na przykład te dotyczące domniemań. Z drugiej jednak strony dowód z okoliczności sterowany jest w każdym wypadku tendencją do unikania ryzyka pomyłki.

Trzeci przykład tyczy się wspomnianego już związku pragmatyzmu i realizmu prawniczego, a także ewentualnego wpływu *common law*. Oba te kierunki przyjmują za podstawę praktycyzm jako właściwy pogląd na ogólne sprawy filozoficzne (pragmatyzm), jak i na kwestie prawne (realizm). Zazwyczaj wskazuje się na pragmatyzm jako istotną inspirację realizmu. Z drugiej jednak strony, *common law* od dawna reprezentowało praktyczny punkt widzenia, a Oliver Wendell Holmes, pierwszy wielki przedstawiciel realizmu, był przyjacielem Charlesa S. Peirce’a i Williama Jamesa, twórców pragmatyzmu, a także uczestnikiem Klubu Metafizycznego w Cambridge, Mass., gdzie kształtowały się idee tego projektu filozoficznego. Może więc było tak, że związki Holmesa z prawem przyczyniły się do powstania pragmatyzmu? *Common law* powstało jako prawo lokalne, praktykowane w małych społecznościach, gminach – Izba Gmin w parlamencie brytyjskim do dzisiaj nazywa się the House of Commons. To z filozofią nie ma oczywiście nic wspólnego. Z drugiej jednak strony możemy porównywać znaczenie *common* w złożeniach *common law* i *common sense*. Ewolucja prawa angielskiego, a potem amerykańskiego polegała na tym, że zaczęto je traktować jako wyrażające ogólne prawdy moralne i dotyczące świata, wspólne wszystkim ludziom, a więc dyktowane przez *sensus communis*. Dotyczyło to w szczególności *common law* w Szkocji. I właśnie w Szkocji pojawiła się w XVIII wieku tzw. filozofia *common sense* rozwinięta przez Dawida Hume’a, Adama Smitha, Thomasa Reida i Dougalda Stewarta, potem przez George’a E. Moore’a (Anglika) w XX wieku. Chociaż filozofowie ci różnili się między sobą w wielu punk-

tach, wszyscy akceptowali, że to, co prawdziwe, winno być zgodne z tym, co dyktuje wspólny zmysł. Nawiasem mówiąc, tłumaczenie *sensu communis* (*common sense*) przez „zdrowy rozsądek” nie jest najlepsze. Pomijając tę kwestię lingwistyczną, można przypuszczać, że *common law* wpłynęło na *common sense philosophy*.

Dalej omówię dokładniej kazus Kanta, świadczący moim zdaniem o zgoła nietrywialnym wpływie prawa na filozofię ogólną. W *Krytyce czystego rozumu* Kanta (t. 1, przekład R. Ingardena, Warszawa 1957, s. 183–184) znajduje się następujący fragment (wyjęty z § 13, zatytułowanego „O naczelnych zasadach transcendentalnej dedukcji w ogóle”):

„Teoretycy prawa, mówiąc o uprawnieniach i roszczeniach, odróżniają w przewodzie prawnym pytanie co do tego, jakim prawem coś się dzieje (*quid juris*), od pytania, które dotyczy faktu (*quid facti*) i domagając się od obu dowodu, dedukcją nazywają pierwszy z nich, który ma wykazać uprawnienie lub też roszczenie prawne. Posługujemy się mnóstwem pojęć empirycznych bez niczyjego sprzeciwu i uważamy się, także bez dedukcji, za uprawnionych do przypisywania im sensu i utworzonego bezzasadnie znaczenia, ponieważ dla udowodnienia ich przedmiotowej realności mamy w każdej chwili pod ręką doświadczenie. Istnieją jednak także pojęcia przywłaszczone, jak szczęście, los, które wprawdzie są w obiegu, ale czasami bierze się je w obroty, stawiając pytanie: *quid juris*? Popada się bowiem wtedy przy ich dedukcji w niemałe kłopoty, nie mogąc przytoczyć, ani z doświadczenia, ani na podstawie rozumu, żadnego wyraźnego uzasadnienia prawnego, które by wyraźnie pokazało uprawnienie posługiwania się nimi.

Wśród różnych pojęć, które tworzą bardzo powikłaną tkaninę poznania ludzkiego, istnieje kilka pojęć, które przeznaczone są również do czystego użytku *a priori* (całkiem niezależnie od wszelkiego doświadczenia), a to ich uprawnienie wymaga zawsze dedukcji, ponieważ dla wykazania prawności takiego ich używania nie wystarczają dowody z doświadczenia, a mimo to musi się wiedzieć, w jaki sposób te pojęcia, których przecież nie czerpie się z żadnego doświadczenia, mogą się odnosić do przedmiotów, nazywam ich transcendentalną dedukcją i odróżniam ją od dedukcji empirycznej, która pokazuje sposób, w jaki pojęcie uzyskujemy z doświadczenia i z zastanowienia się nad nim, a przeto dotyczy nie jego prawności, lecz faktu, z którego pochodzi jego posiadanie.

Nie ma wątpliwości, że jest to jeden z najważniejszych ustępów najsławniejszego dzieła napisanego przez Kanta, wyjaśniający główny jego zamysł metodologiczny, polegający na ugruntowaniu metody transcendentalnej jako dedukcji sposobu odnoszenia się pojęć apriorycznych do ich przedmiotów. Był to krok w kierunku odpowiedzi na podstawowe pytanie filozofii Kanta, mianowicie: „Jak możliwe są sądy syntetyczne *a priori*?”, tj. prawomocne niezależnie od (jakiegokolwiek) doświadczenia, a jednak odnoszące się do świata zjawisk empirycznych. Jak to jest, pyta Kant, że każde doświadczenie lokalizuje swój przedmiot w czasie i przestrzeni. Gdyby pojęcia czasu i przestrzeni były dedukowane empirycznie, tj. na podstawie dedukcji empirycznej, nie byłyby uniwersalne. Skoro są, jak twierdzi Kant, uniwersalne, nie mogą być przedmiotem dedukcji empirycznej. *Ergo*, konkluduje Kant, wyjaśnienie ich odnoszenia się do przedmiotów podlega innej procedurze, czyli dedukcji transcendentalnej.

Filozoficzne objaśnienie funkcji dedukcji transcendentalnej poprzedzone jest odwołaniem się do praktyki prawniczej. Komentarze do *Krytyki czystego rozumu*, przynajmniej te, które znam (por. np. R. Eisler, *Kant-Lexikon*, Hildesheim 1961, I wyd. 1930,

s. 83–84; D. Caygill, *A Kant Dictionary*, Oxford 1995, s. 151–153), nie traktują początku § 13 jako zbyt ważnego (por. też niżej). Niewykluczone, że sam Kant uważał ten fragment tylko za odpowiedź pewnych intuicji. Spróbuję podejść do tego w nieco inny sposób. Zacznę od kilku uwag na temat tłumaczenia. Ingarden użył terminu „teoretycy prawa” jako odpowiednika *die Rechtslehrer*. Jest to oczywiście dopuszczalne, ale można domniemywać, że Kantowi chodziło raczej o prawników-specjalistów, czyli uczonych w prawie, nie tylko teoretyków. Zwrot *was Rechtens ist* został oddany przez „jakim prawem, coś się dzieje”, aczkolwiek lepiej byłoby powiedzieć „jak to jest od strony prawnej”, gdy przewód prawny (*Rechtshandel*) ma miejsce. Te poprawki wskazują, że tekst Kanta ma ściślejszy związek z prawem, niż na to wskazuje tłumaczenie Ingardena. Z drugiej jednak strony, tłumacz w innych fragmentach zacytowanego tekstu zbyt swobodnie posługuje się słowami „prawny” i „prawność”. Powiada na przykład o braku wyraźnego uzasadnienia prawnego (w oryginale *Rechtsgrund*) w posługiwaniu się pewnymi pojęciami (szczęście, los), choć kontekst raczej nie wskazuje na jakikolwiek związek z prawem. Trzeba to rozumieć chyba tak, że brak jest podstawy dla zasadności posługiwania się tymi kategoriami. Podobnie jest przy wykazaniu prawności i tyczeniu się prawności. Słowo *Rechtmässigkeit* jest oddane właśnie jako „prawność”, aczkolwiek lepiej byłoby użyć „prawomocność” czy nawet „zasadność”, co nie ma tak silnego wydźwięku prawnego.

Niezależnie od takich czy innych kwestii translacyjnych, można stwierdzić, że terminologia Kanta była pod wpływem prawa, nawet jeśli zamierzał on ograniczyć, jak to sugerują moje propozycje w sprawie przekładu, sens terminów zapożyczonych z tej dziedziny. Najważniejsza uwaga filologiczna dotyczy jednak terminu „dedukcja” (*Deduktion*). Caygill (tamże, s. 151) zauważa, że Kant posługiwał się tym terminem inaczej niż na przykład Kartezjusz, dla którego dedukowanie polegało na wnioskowaniu z koniecznością prawd na podstawie innych prawd znanych z pewnością. Modelem dla dedukcji w rozumieniu kartezjańskim była geometria. Mówiąc bardziej współcześnie, dedukcja nie była dla Kanta wnioskowaniem dedukcyjnym, tj. opartym na relacji wynikania logicznego. I tak, jeśli mówimy, że zdanie A wynika logicznie ze zbioru zdań X, to możemy to także wyrazić przez powiedzenie, że A jest dedukowalne (wyprowadzane dedukcyjnie) ze zbioru X. Dedukcja zachowuje prawdziwość, tj. wyklucza fałszywość wniosku, o ile prawdziwe są założenia. Tak więc definicja wnioskowania dedukcyjnego przez wynikanie logiczne jest ogólniejsza niż Kartezjusza, ponieważ kwestia pewności założeń nie odgrywa w nim żadnej roli. Rozumienie to rozpowszechniło się w Anglii w XIX wieku, między innymi *System logiki* Johna Stewarta Milla (1843) odróżnia metodą rozumową (dedukcję) i indukcję, chociaż ta pierwsza jest w podtytule zwana rozumową, a *Logika* Aleksandra Baina (1870, tłum. polskie 1878) dzieli się na dedukcyjną i indukcyjną (tak też są określone dwa tomy tego dzieła). Dzisiaj termin „logika” jest w swym zasadniczym znaczeniu synonimiczny z terminem „logika dedukcyjna” i oznacza po prostu teorię wynikania logicznego.

Gdy Kant rozważał, na przykład w swych wykładach z logiki, dedukcję w dzisiejszym rozumieniu, jego słownik był inny. Oto istotny fragment, podany w oryginale, a potem w tłumaczeniu polskim (I. Kant, *Logik. Ein Handbuch zu Vorlesungen* (zuerst) Herausgeben by G.B. Jäsche, III Auflage, Leipzig 1920, s. 125, I wyd. 1800, tłum. pol-

skie, I. Kant, *Logika. Podręcznik do wykładów*, przekład A. Banaszkiewicza, Gdańsk 2005, s. 140):

„Alle Schlüsse sind entweder unmittelbare or mittelbare.

Ein unmittelbare Schluß (*consequentia immediata*) ist die Ableitung (*deduction*) eines Urteiles aus dem anderen ohne ein vermittelndes (*judicium intermedium*). Mittelbar ist ein Schluß, wenn man außer dem Begriffe, den ein Urteil in sich enthält, noch andere braucht um eine Erkenntnis daraus herzuleiten”.

„Wszystkie wnioski są albo bezpośrednie, albo pośrednie.

Wniosek bezpośredni (*consequentia immediata*) jest dedukcją (*deductio*) jednego sądu z drugiego bez pomocy sądu pośredniczącego (*judicium intermedium*). Wniosek jest pośredni, gdy prócz pojęcia zawartego w sądzie potrzebujemy jeszcze innego pojęcia, by wyprowadzić z tego jakieś poznanie”.

Wprawdzie Kant (czy też raczej jego uczeń Benjamin Jäsche w jego imieniu; stąd nazwa *Jäsche-Logik*) dał *deductio* w nawiasie po *Ableitung*, ale uważam, że właśnie z uwagi na znaczenie *Deduktion* w *Krytyce czystego rozumu* należałoby jednak w tłumaczeniu użyć terminu „wyprowadzenie”. Możemy zasadnie przypuścić, że Kant w wykładach mówił o wyprowadzaniu, natomiast nie wiemy, czy słowo w nawiasie pochodzi od niego czy też od wydawcy, tj. Jäschego.

Jaka była zatem geneza Kantowskiego rozumienia dedukcji? Kant wychował się na terminologii stosowanej w ramach tzw. *deutsche Schulphilosophie* opartej głównie na filozofii Chrystiana Wolffa. Główne dzieło logiczne tego bardzo wpływowego filozofa nosi tytuł *Philosophia rationalis sive logica* (1728) i w § 549–563 traktuje o dowodzeniu (*De demonstratione*) jako dedukowaniu w sensie dzisiejszym. Słowo *deductio* nie występuje u Wolffa, przynajmniej w jego logice. Natomiast sytuacja wyjaśnia się, gdy weźmiemy znaczenie tego terminu w łacinie prawniczej. W znakomitym *Słowniku łacińsko-polskim dla prawników i historyków* J. Sondla (Kraków 1997) możemy zapoznać się z całą gamą znaczeń słowa *deductio* jako znaczącego, między innymi potrącenie długu czy wierzytelności. Dla niniejszych rozważań szczególnie znaczenie ma sens *deductio* jako wywód, rozumowanie lub wnioskowanie od ogółu do szczegółu. To ostatnie znaczenie pokrywa się z tradycyjnym rozumieniem dedukcji jako przechodzenia od ogółu do szczegółu, dokładniej wyprowadzenia szczegółowego wniosku z ogólnych przesłanek. To nie jest jednak prawnicze rozumienie dedukcji. Wywodzenie lub wywód jest w tym przypadku najbardziej trafną kategorią. Ślad tego mamy do dzisiaj, ponieważ w protokole rozprawy bardzo często znajdujemy frazę „strona wywodzi”, jak widać mocno zakorzenioną w tradycji. Można przyjąć, że w czasach Kanta owa tradycja była już mocno ugruntowana. Skoro zatem Kant powołał się na prawnicze rozumienie dedukcji, musiał mieć na myśli to, co prawnicy nazywają wywodem. Przypominam tekst z *Krytyki czystego rozumu*, tym razem w tłumaczeniu wedle wcześniej sugerowanych zmian:

„Prawnicy, mówiąc o uprawnieniach i roszczeniach, odróżniają w przewodzie prawnym pytanie co do tego, jak to jest od strony prawnej (*quid juris*), od pytania, które dotyczy faktu (*quid facti*) i domagając się od obu dowodu, dedukcją nazywają pierwszy z nich, który ma wykazać uprawnienie lub też roszczenie prawne”.

Oczywiście, wywodzenie jako dedukcję w sensie prawnym można też oddać przez niemieckie słowo *Ableitung*. To jednak świadczy tylko o tym, że stosowne terminy były po prostu dwuznaczne czy też nawet wieloznaczne.

Kant z oczywistych powodów nie mógł traktować dedukcji transcendentalnej jako wywodu w sensie formalno-logicznym. Jeśli konkluzja A wynika logicznie z przesłanek należących do zbioru *X*, to treść wniosku zawiera się w ich treści, a przez to cała operacja ma charakter analityczny, a zatem nie rozszerza zawartości treściowej obecnej w założeniach. Dedukcja transcendentalna miała być wedle Kanta procedurą syntetyczną (i to *a priori*), wykazującą prawomocność aplikacji pojęć do świata empirycznego, aczkolwiek w sposób bezwarunkowy i w tym sensie konieczny. Kant posłużył się więc analogią z dedukcją jako wywodem prawniczym. Czy to jest tylko wskazanie na pewną intuicję i skorzystanie z terminologii, czy też coś więcej? Żadnych dodatkowych wskázówek nie znajdujemy w dziełach Kanta. Przeciwno wysnuwaniu zbyt dalekich wniosków może świadczyć to, że wywodzenie prawnicze nie ogranicza się tylko i wyłącznie do dedukcji uprawnienia czy obowiązku z czystej sfery normatywnej, ale jest zawsze dostosowaniem odpowiedzi na pytanie *quid iuris* wedle ustalonego stanu faktycznego, czyli odpowiedź na kwestię *quid facti*, podczas gdy Kant zdecydowanie odróżniał oba zagadnienia. Ale czy rzeczywiście zdecydowanie, skoro w zacytowanym fragmencie *Krytyki czystego rozumu* stwierdził, że dla dedukcji transcendentalnej „nie wystarczają dowody z doświadczenia”? Sformułowanie to nie wyklucza przecież, że element empiryczny jest w ogóle nieobecny w wyprowadzaniu czystych pojęć intelektu.

Dotykamy w tym miejscu najbardziej podstawowych problemów interpretacyjnych filozofii Kanta, w szczególności związanych ze stosunkiem tego, co aprioryczne, do tego, co empiryczne, które są przedmiotem wielu kontrowersji. Nie miejsce tutaj na ich rozważanie, tym bardziej że nie ma specjalnych widoków na powiedzenie czegoś szczególnie nowego. Sformułuję tylko pewien domysł, w czym mogła Kantowi pomóc analogia z postępowaniem prawników. Sędzia, stwierdzając, że ktoś ma uprawnienie lub obowiązek, formułuje swoją konkluzję jako ostateczną i bezwarunkową. Nadaje jej więc piętno konieczności. Za Kantem może powiedzieć, że, w ramach danego sporu prawnego, fakty bez prawa są ślepe, a prawo bez faktów jest puste, tak jak w ogólności rozum bez faktów jest pusty, a fakty bez rozumu są ślepe. Wedle proponowanej tutaj sugestii, kwestia stosunku prawa do faktów w ramach konkretnej sprawy sądowej mogła Kantowi podsunąć myśl poszukiwania podstaw konieczności takiego, a nie innego sposobu stosowania pojęć do empirii, konieczności wprowadzić różnej od czysto logicznej, ale równie uniwersalnej. Kelsen zradykalizował kantyzm w swej czystej teorii prawa, eliminując wszelkie odniesienia do sfery faktyczności. W ten sposób filozofia być może oddała prawoznawstwu to, co wzięła od niego pod koniec XVIII wieku. Tak czy inaczej, problem stosunku bytu do powinności jest w obu taki sam i niewykluczone, że impuls dla postawienia go w filozofii wyszedł od prawników, nie tylko terminologicznie.